

N. T. WRIGHT

DOBRA NOWINA

Wiadomość, która
zmieniła świat

PRZEKŁAD MAREK CHOJNACKI

WYDAWNICTWO WAM

Tytuł oryginału:
Simply Good News.
Why the Gospel is News and What Makes it Good

© 2015 by N.T. Wright. All Rights reserved

© Wydawnictwo WAM, 2016

Opieka redakcyjna: Olaf Pietek
Redakcja: Artur Czesak
Korekta: Katarzyna Onderka
Projekt okładki: Anna Jędrusiak
Skład: Katarzyna Mróz-Jaskuła

NIHIL OBSTAT
Prowincja Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał
Kraków, 16 września 2016 r., l.dz.62/2016

ISBN 978-83-277-1076-5

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
e.wydawnictwowam.pl

druk: EKODRUK • Kraków

Davidowi i Karen Seemuth

oraz

Guyowi i Katie Thomas

I

Nowina

Gdy siedzisz spokojnie w kawiarni z przyjaciółmi, nagle gwałtownie otwierają się drzwi i do środka wchodzi ktoś nieznajomy, oszołomiony, z wyrazem podniecenia na twarzy.

„Co za wspaniała wiadomość!” – krzyczy. „Nie zgadniecie. Nie wyobrażacie sobie, co się stało!”

O czym on mówi? Cóż takiego mogło się zdarzyć, co to za dobra nowina, i czemu sądzi, że stanowi ona wystarczający powód do tego, by tak wpadać do kawiarni i opowiadać o niej obcym ludziom?

Scenariusz 1: Może przed chwilą rozmawiał z lekarzami, którzy powiedzieli mu, że udało im się wyleczyć jego córkę ze śmiertelnej choroby? Byłaby to rzeczywiście dobra nowina, przynajmniej dla jego bliskich i przyjaciół, ale nie wyjaśniałoby to, dlaczego ogłasza ją nieznajomym.

Scenariusz 2: Być może usłyszał, że miejscowa drużyna futbolowa odniosła miażdżące zwycięstwo nad odwiecznymi rywalami. W niektórych miejscach w moim kraju rzeczywiście świętuje się takie zdarzenia, uznając je za dobrą nowinę, chociaż w większości przypadków kibice gromadzą się w pubach i razem oglądają mecz. A wtedy po cóż kibic miałby zostawiać

świętujących kolegów, by opowiadać o sukcesie swojej drużyny gościom kawiarni, którzy kibicami nie są?

Scenariusz 3: Być może dowiedział się, że w regionie, w którym panowało dotąd wysokie bezrobocie i bieda, odkryto ogromne zasoby węgla, ropy lub gazu. Nagle okazało się, że mogą powstać tysiące nowych miejsc pracy i wszyscy rozpoczynają nowe życie. Znam miejsca, w których taka wiadomość skłoniłaby zazwyczaj spokojnych ludzi do wtargnięcia na salę i oznajmienia wszystkim dobrej nowiny. Podobne okoliczności mogłyby usprawiedliwić takie spektakularne zajście.

Zacząłem od rozważenia tych trzech możliwości, ponieważ uważam, że straciliśmy kontakt z pewną istotną cechą wiary chrześcijańskiej. Wiara chrześcijańska w swej najpierwotniejszej formie przedstawiana jest jako dobra nowina. To właśnie znaczy greckie słowo *euangelion*. Twierdzę, że idea postrzegania wiary chrześcijańskiej jako nowiny, wiadomości, która jest dobra, sama, paradoksalnie, jest dziś dla wielu ludzi czymś nowym i zaskakującym. Nawet ci, którzy teoretycznie wiedzą, co znaczy słowo *Ewangelia*, często w rzeczywistości nie dostrzegają znaczenia tego faktu. Dlatego, jak sądzę, powinniśmy spytać na nowo: cóż to za dobra wiadomość, nowina, którą Jezus ogłosił i którą polecił głosić także swoim uczniom?

Większość ludzi – w tym także wielu chrześcijan – nigdy nie zadaje sobie tego pytania. Zakładamy, że rozumiemy Ewangelię, gdyż wydaje się nam ona tak znajoma i oczywista. Dlatego przechodzimy do porządku dziennego nad tym, że chrześcijaństwo dociera do nas w formie głoszenia dobrej nowiny – wspólnie, nieoczekiwanej wiadomości. Słowo *Ewangelia* niesie dziś ze sobą różne znaczenia. Mówimy o „prawdzie ewangelicznej”, gdy chcemy podkreślić pewność i niezawodność prawd wiary. W niektórych kościołach głoszenie Ewangelii oznacza wyjaśnianie, jak stać się chrześcijaninem – chodzi o to, jak cało i zdrowo dotrzeć do nieba. W języku angielskim słowo *gospel* – „ewangelia” – oznacza też pewien rodzaj muzyki, i niektórym słowo to

właśnie tak się kojarzy, i owszem, trzeba przyznać, że muzyka *gospel* często tworzy wrażenie, że dzieje się coś ekscytującego.

Jednak gdy Jezus i pierwsi chrześcijanie mówili o dobrej nowinie – a mówili o niej bardzo wiele – mieli na myśli o wiele więcej. Naprawdę uważali, że oznajmiją światu wspaniałą wiadomość, i wierzyli, że jest ona tak dobra, że warto głosić ją aż po krańce ziemi. Wiele kościołów, a także wielu kaznodziejów i nauczycieli chrześcijańskich skutecznie tego nie dostrzega. Zwykle osoby spoza świata wiary chrześcijańskiej w ogóle nie wiedzą, że na tym właśnie polegać ma chrześcijaństwo.

Powróćmy do naszego nieznanego z kawiarni. Każdy ze scenariuszy, które przedstawiłem, opisuje pewien szczególnie rodzaj sytuacji, który pozwala nam pojąć głębiej sens tego, co w istocie oznacza dobra nowina.

Po pierwsze, dobra nowina w każdym z tych przypadków nie jest czymś, co wydarza się w próżni. Każdy ze wspomnianych przeze mnie komunikatów zakłada szerszy kontekst – można powiedzieć, że jest nowym, nieoczekiwanym zwrotem akcji, która toczy się już od dawna. W pierwszym przypadku okrzyk nieznanego wpisuje się w historię śmiertelnie chorego dziecka. W drugim kontekst komunikatu stanowi historia odwiecznej rywalizacji sportowej pomiędzy drużynami. W trzecim przypadku komunikat wpisuje się w kontekst długotrwałego, bolesnego upadku całego regionu, pogrążającego się w recesji powodującej problemy społeczne. W każdej z tych sytuacji dobra nowina ma sens w kontekście dłuższej historii. Jedynie wówczas, gdy znamy owo tło, pojmimy, dlaczego obwieszczana wiadomość jest dobrą nowiną.

Po drugie, ta nowina dotyczy czegoś, co już się zdarzyło, czegoś, dzięki czemu wszystko będzie teraz inaczej. Wiadomość, którą poznajemy, jest ważna – ma wpływ na ludzkie życie, zmienia czyjeś losy. Jeśli umieścimy ją w odpowiednim kontekście, nie powiemy: „no cóż, to miło, ale jutro wszystko znów będzie po staremu”. (W przypadku futbolowej wiktorii

za kilka tygodni może się wprawdzie tak zdarzyć, ale w chwili zwycięstwa wszyscy zawsze czują, że przeżywają nowy początek.) Dziecko wyzdrowieje! Cały region odżyje! Życie uległo przemianie!

Po trzecie, oznajmiana wieść wprowadza nas w pewien przejściowy okres oczekiwania. Dziecko wciąż jeszcze jest w szpitalu – lecz zamiast z lękiem i smutkiem czekać na rozwój choroby, teraz z podnieceniem i radością spodziewamy się, że wyzdrowieje i wróci do domu. Wprawdzie wielu ludzi wciąż jeszcze jest bez pracy, ale bezrobotni odzyskują nadzieję na godziwe zatrudnienie i podniesienie poziomu życia.

Rolą dobrej nowiny jest więc zawsze wtargnięcie w starą historię z nowym zdarzeniem, wskazanie na wspaniałą przyszłość, dotąd nieosiągalną, i wprowadzenie w ten sposób nowego okresu, w którym, zamiast żyć w beznadziei, ludzie niecierpliwie oczekują tego, o czym wiedzą, że już nadchodzi.

Taką właśnie wiadomością ma być chrześcijańska dobra nowina. Ewangelia Jezusa Chrystusa jest wieścią, która wpisuje się w szerszą historię. Wskazuje na wspaniałą, nową przyszłość. Wprowadza też nowy okres oczekiwania, który zmienia nasze nadzieje. Piszę tę książkę, gdyż uważam, że wielu ludzi, zarówno w Kościele, jak i poza nim, rzadko słyszy Ewangelię opowiadaną w ten sposób. Stąd coraz większy zamęt.

Dobre rady, złe wiadomości

W wielu kościołach dobra nowina niepostrzeżenie zmieniała się w dobre rady: masz żyć tak a tak. Tak a tak masz się modlić. Oto techniki, które pomogą ci stać się lepszym chrześcijaninem, lepszym człowiekiem, lepszą żoną czy mężem. A przede wszystkim: pokażemy ci, co robić, by nie zabłądzić, zmierzając ku temu, co cię czeka po śmierci. Słuchaj nas: odmawiaj tę

modlitwę, a będziesz zbawiona czy zbawiony. Nie pójdziesz do piekła; pójdziesz do nieba. Tak się to robi.

To nie nowina – to rady.

Rady uczą nas postępowania, które ma przynieść pożądane skutki. Oczywiście w udzielaniu dobrych rad nie ma niczego niestosownego. Wszyscy ich potrzebujemy. Ale to nie to samo co dobra nowina. Dobra nowina to wiadomość, że zdarzyło się coś ważnego. I to o dobrą nowinę chodziło Jezusowi i Jego pierwszym uczniom.

Ktoś w tym momencie zaprotestuje: „Mój Kościół nie zapomniał o dobrej nowinie! Wiemy, że Jezus umarł za nasze grzechy! Przyjął za nas karę, abyśmy mogli iść do nieba! Czyż to nie dobra nowina? Jeśli myślałbyś, że jest ci pisane piekło, i nagle ktoś powiedziałby ci, że Bóg zrobił coś w tej sprawie, czy nie byłaby to dobra wiadomość?”

Owszem, niewątpliwie. Ale – co dla wielu ludzi szokujące i trudne – niezupełnie tę dobrą nowinę głosił Jezus i wczesny Kościół.

Inaczej mówiąc, podczas gdy niektórzy nauczyciele chrześcijańscy zamienili dobrą nowinę na dobre rady, inni zachowali wprawdzie sens słowa „ewangelia”, oznaczającego „dobrą wiadomość”, ale opowiadają historię inną niż to, co przez dobrą nowinę rozumieli autorzy Nowego Testamentu.

Owszem, treścią dobrej nowiny rzeczywiście jest Jezus, a zwłaszcza Jego śmierć i zmartwychwstanie. Owszem, ta dobra nowina rzeczywiście otwiera przed nami perspektywę ostatecznej przyszłości, która wychodzi poza śmierć, abyśmy oczekując jej, mogli żyć w nadziei i radości. Tyle że stosowany zazwyczaj schemat niebo–piekło, choć popularny, zniekształca dobrą nowinę Biblii. Przez wiele wieków Kościoły Zachodu błędnie odczytywały tę historię. Zapomniały o jej kontekście, o ramach, które nadają dobrej nowinie właściwy sens. W rezultacie wydobywana z niej nowina ma istotnie odmienne znaczenie; inny jest też sens dalekiej perspektywy, którą ta nowina otwiera.

Zmiana ta wpływa na wszystko: na to, w jaki sposób rozumiemy naszą relację z Bogiem, naszą przyszłość, odpowiedzialność, którą podejmujemy jako Kościół i jako uczniowie, i wiele innych rzeczy.

Chcę więc przede wszystkim powiedzieć, że w chrześcijańskim postanieniu chodzi o dobrą nowinę, a nie o dobre rady. Należy o tym mówić między innymi dlatego, że wielu ludzi żyło dotąd ze zniekształconym obrazem dobrej nowiny.

Pozwólcie, że zilustruję tę tezę dwoma wspomnieniami – jedno jest bardzo świeże, drugie sprzed kilku lat.

Niedawno otrzymałem maila od kogoś, kogo nigdy nie spotkałem (zdarza mi się to dość często). Człowiek ten przeczytał jednak jedną z moich książek – przynajmniej jej część. Na tyle dużą, że postanowił zadać mi pytanie, które, jak podejrzewam, nęka wielu ludzi. „Przede wszystkim – pisze – wiara chrześcijańska nie jest »nowością«. Ma dwa tysiące lat. Przez ten czas wiele się nauczyliśmy. Po drugie, gdy słucham, co o niej mówicie, nie sądzę, by była ona szczególnie »dobra«. Te historie o dalekim Bogu, który grozi nam ogniem piekielnym i potępieniem, a potem – w najlepszym przypadku – pozwala chyłkiem, bocznym wyjściem wymknąć się z piekła. Nazywanie tego »dobłą nowiną«, jest, łagodnie mówiąc, nieco naciągane”.

To doskonałe pytanie. Rzeczywiście, jak można uważać za „nowinę” coś, co zdarzyło się dwa tysiące lat temu, i skąd przekonanie, że zasługuje ona na to, by nazywać ją „dobłą”? Jak już mówiłem, dobrą nowinę można zrozumieć jedynie w kontekście większej, wcześniejszej historii. A jeśli kontekstem Ewangelii pozostaje przekonanie, że niechybnie trafimy do piekła, o ile nie otworzą się przed nami jakieś nowe możliwości, to jej przesłanie odczytujemy często nie jako wieść (ogłoszenie czegoś, co się stało), lecz jako radę (wskazówki, jak powinniśmy postępować). Owa dobra rada brzmi mniej więcej tak: „Tu jest niebo, a tam piekło; gdybym był na twoim miejscu, skorzystałbym z okazji i dokonał właściwego wyboru”. Jeśli jest w tym jakaś nowina –

być może jest nią sugestia, że Jezus pokazuje nam, jak skutecznie dokonać owego wyboru – to należałoby przyznać rację mojemu rozmówcy: nie jest ona szczególnie nowa, a dobra jest ona tylko dla szczęśliwców, którzy idą za udzielonymi im wskazaniem.

Problem z taką wykładnią Ewangelii polega na tym, że sam Jezus właściwie nie mówił wiele o niebie w tym sensie, jaki zazwyczaj mamy na myśli. Głosząc królestwo niebieskie, nie mówił o miejscu zwanym niebem, do którego ludzie idą bądź nie idą po śmierci. Mówił o czymś, co urzeczywistnia się „na ziemi, tak jak i w niebie” (Mt 6, 10). Zamiast więc sugerować, że mielibyśmy uciec z ziemi, by iść do nieba, Jezus głosił dobrą nowinę o niebie, które zstępuje na ziemię. Wielu ludzi, zarówno w Kościele, jak i poza nim, nigdy nie usłyszało tej nowiny. Opacznie pojęli ją nie tylko ateści.

By ukazać problem, jaki mamy z dobrą nowiną, posłużę się jeszcze jedną historią. Z problemem tym zmagał się Jezus i pierwsi chrześcijanie; nas on również nie omija.

22 listopada 2003 roku obudziłem się wcześniej rano i natychmiast zadzwoniłem do córki. Była wówczas u siebie w domu, w Anglii; ja byłem w hotelu w Atlancie w stanie Georgia, gdzie uczestniczyłem w dorocznym spotkaniu Towarzystwa Literatury Biblijnej. Przyczyną mojego telefonu była Australia, gdzie angielska drużyna rugby grała w finale Pucharu Świata, największych zawodów tej dziedziny sportu. Jej przeciwnikiem była drużyna gości – reprezentacja Australii. Kraj ten, zawsze silnie przeżywający emocje sportowe – zwłaszcza w przypadku rywalizacji z Anglią! – wprost szalał z podniecenia, mobilizując swój zespół do zwycięstwa. Śledziłem wszystkie wcześniejsze etapy rozgrywek. Gdy Anglicy wygrywali mecz za meczem, przechodząc przez kolejne etapy w drodze do finału, rosła we mnie nadzieja. Czy im się uda? Czy to naprawdę możliwe? Czekalem na wiadomość. Nie tylko chciałem ją usłyszeć – szalałem z niecierpliwości. Nie mogłem się doczekać.

Zadzwoiłem do córki, bo choć telewizor w moim pokoju hotelowym odbierał setki kanałów, na żadnym z nich nie mogłem znaleźć tego meczu. Najwyraźniej rugby niezbyt interesowało Amerykanów. Wiedziałem jednak, że moja córka w Anglii nie odrywa oczu od transmisji. Drżącym z podniecenia głosem opowiedziała mi o przebiegu gry: regulaminowy czas meczu dobiegł końca, a obie drużyny miały wciąż po siedemnaście punktów. Zarządzono więc półgodzinną dogrywkę. Zawodnicy dali z siebie wszystko, a teraz musieli znaleźć w sobie nowe pokłady energii i determinacji. Napięcie sięgnęło zenitu. Kibice przeżywali szczyt sportowych emocji.

Nie było mowy o pójściu spać. Ubrałem się i szedłem do hallu hotelowego, w którym panowała zupełna cisza; było około piątej rano. Pół godziny później znów zadzwoniłem. Moja córka tryskała radością. Jonny Wilkinson, gwiazda angielskiego rugby, rozstrzygnął wynik gry dropgolem w ostatnich trzydziestu sekundach. Australijczycy rozpaczali; Anglicy szaleli. Ja szalałem. Był to najlepszy sportowy news, długo wyczekiwany przez Anglię. Gdyby dobrą nowinę zdefiniować jako „coś, o czym chcesz krzyczeć na całą ulicę”, ta wieść niewątpliwie mieściłaby się w takiej definicji. Amerykanie często zachęcają się do pozytywnego myślenia niezależnie od okoliczności. Tego dnia nie trzeba mnie było do tego namawiać. Stało się coś, co zmieniło moje nastawienie.

Był tylko jeden kłopot: komu miałem o tym mówić? Kto chciałby wysłuchać dobrej wieści? W Atlancie było wciąż wcześnie rano. Podekscytowany, chciałem podejść do recepcji i oznajmić obsłudze: „Zdobyliśmy puchar!”. Chciałem wyściskać konsjerżę i zapytać: „Słyszał pan, co się stało?”. Chciałem wołać do sennych ludzi, szykujących się do porannego joggingu. Miałem ochotę zrobić wielki napis: „ANGLIA ZDOBYŁA PUCHAR ŚWIATA!”. Mało brakowało, a zagadnąłbym portierów, których grupa stała przy wejściu.

Wiedziałem jednak, że to na nic. Nikt z obsługi hotelowej nie był w najmniejszym stopniu zainteresowany tym, co się

stało. Nie wiedzieli nawet, kto to jest Jonny Wilkinson. Futbol amerykański stał się ostatnio w Anglii bardzo popularny, ale jego kuzyn zza oceanu nie trafił jeszcze na czołówki amerykańskich gazet. To, co było dobrą nowiną dla mnie i dla wszystkich moich rodaków, w moim hotelu o piątej rano nie wzbudziłoby zainteresowania. Równie dobrze mógłbym biegać po ulicach jakiegoś szkockiego miasteczka, wykrzykując, że Chiny pokonały Niemcy w mistrzostwach świata w tenisie stołowym. Wywołałbym jedynie wzruszenie ramion i ziewanie: „I co z tego?”.

A potem przyszedł największy cios. Gdy zrobiło się nieco później i zbliżał się czas rozpoczęcia konferencji, stanąłem w kolejce po śniadanie. Szukałem kogoś, kogokolwiek, z kim mógłbym się podzielić moją dobrą nowiną. I pierwszą napotkaną osobą, która wiedziała o meczu, okazał się... Australijczyk. Oczywiście był zdruzgotany. To, co dla mnie było dobrą nowiną, dla niego było złą wieścią. Nowina o naszym zwycięstwie w pucharze świata była głupstwem dla Amerykanów i skandalem dla Australijczyków. Ale mnie uszczęśliwiła na cały tydzień. Co więcej, jak to bywa z newsami, doprowadzając jedną opowieść do zenitu, rozpoczęła kolejną. Angielskie rugby wkroczyło w nową erę. Wielu chłopców nagle zapragnęło zostać Jonnym Wilkinsonem, gdy dorosną.

Sport to metafora dość niebezpieczna. Zawody sportowe to rywalizacja: w grze są zwycięzcy i pokonani. Uwielbiamy, gdy wygrywa nasza drużyna, ale nie cierpimy, gdy przegrywa. Dobra nowina o Jezusie ma być czymś innym, choć często ludzie odbierają ją w podobny sposób. Do tej kwestii jeszcze wrócimy. W każdym razie dla angielskich kibiców rugby w roku 2003 ta wieść była zdecydowanie dobrą nowiną.

Dobra nowina Rzymian

Posłużmy się jeszcze innym obrazem. Pochodzi on z czasu i miejsca, w którym na scenie pojawił się sam Jezus ze swą pierwotną dobrą nowiną i gdzie Ewangelię głosił święty Paweł: ze świata wczesnego Cesarstwa Rzymskiego. Wróćmy do pierwszego wieku, do czasów pierwszego władcy, który stał się pierwszym rzeczywistym rzymskim cesarzem, człowieka, za którego panowania Jezus się narodził.

Juliusz Cezar, prawdopodobnie najśłynniejszy Rzymianin, nigdy oficjalnie nie był cesarzem. Zginął w marcu 44 roku przed Chrystusem właśnie dlatego, że jego wrogowie nie chcieli, by ktokolwiek samodzielnie władał Rzymem. Lecz jak to często bywa, walki polityczne pogrążyły ich świat w chaosie wojny domowej. Rzym osiągnął wielkość dzięki swym niestrudżonym, bezlitosnym podbojom. Teraz umiejętności wojowników obrać się przeciwko nim samym.

Wojna domowa początkowo skupiała się na walce pomiędzy zabójcami Juliusza Cezara a tymi, którzy chcieli pomścić jego śmierć. W tym celu przybrany syn i dziedzic Cezara, młody Oktawian, sprzymierzył się z Markiem Antoniuszem, który był przyjacielem Cezara. Dzięki sztukom Szekspira o Juliuszu Cezarze, Antoniuszu i Kleopatrze wielu ludzi, którzy nigdy nie studiowali historii starożytnej, ma pewien pogląd na to, co się wówczas działo.

Ale przymierze było krótkotrwałe. Po pokonaniu Brutusa i Kasjusza, zabójców Cezara, Antoniusz i Oktawian zaczęli rywalizować o władzę. Antoniusz przemierzał ziemie, które nazywamy dziś Bliskim Wschodem, zjednując sobie potężne wsparcie. Ale i Oktawian, choć mniej doświadczony, nie zamierzał poddać się bez walki. Najważniejsze starcie rozegrało się na morzu, 2 września 31 roku przed Chrystusem, u wybrzeży Akcjum w zachodniej Grecji. Zwyciężyła flota Oktawiana. Antoniusz ze

swą słynną miłością, Kleopatrá, uciekli do Egiptu, gdzie oboje popełnili samobójstwo.

Wyobraźmy sobie teraz, że żyjemy w Rzymie w tym okresie – w czasie trzynastoletniej wojny domowej. Były to straszne czasy. Chociaż walki odbywały się z dala od miasta, sam Rzym pełen był zamieszek, frakcji, niebezpieczeństw i politycznych zmagañ o władzę. Każdy niecierpliwie wyglądał wieści z frontu. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy przyjaciółmi rodziny Cezara – Juliusza, a także jego dziedzica, Oktawiana. Jeśli Oktawian zwycięży, będzie to dla nas dobra nowina; jeśli zwycięży Antoniusz, będzie to dla nas zła wiadomość (być może będziemy musieli w pośpiechu opuścić miasto).

Wreszcie nadchodzi wyczekiwana wiadomość: „Dobra nowina! Oktawian Cezar odniósł wielkie zwycięstwo! Jest teraz panem całego świata rzymskiego!” Jest to dobra nowina o czymś, co się właśnie stało. Jej kontekst, historia wojny domowej, dobiegła końca. Nadszedł czas pokoju. Terminem „dobra nowina” będzie się odtąd powszechnie określać głoszoną całemu światu wieść, że Oktawian, nazwany wkrótce Augustem – i znany odtąd pod tym imieniem – przyniósł światu pokój, sprawiedliwość i pomyślność.

Dla nas oznacza to też jednak dobrą nowinę o czymś, co wkrótce się stanie. Oktawian, odniósłszy zwycięstwo, powróci do Rzymu. Najpierw jednak będzie musiał potwierdzić swoje zwycięstwo, zwłaszcza w Egipcie, który miał się odtąd stać ważną częścią imperium. Potrzebne będą dodatkowe operacje wojskowe, ugruntowujące jego pozycję. Dopiero po dwóch latach Oktawian powróci w końcu do stolicy, gdzie obwieści, że przyniósł pokój całemu światu. Przez te dwa lata miasto będzie się wahać pomiędzy nowiną o tym, co już się stało – o jego rozstrzygającym zwycięstwie – a oczekiwaniem tego, co wkrótce się stanie: jego tryumfalnego powrotu. Tak właśnie działa dobra nowina: tworzy nową epokę, nową miarę czasu.

W tym czasie mieszkańcy Rzymu będą wiedzieli, co nadchodzi. Oktawian oczywiście hojnie nagrodzi swoich przyjaciół i zwolenników. Ukarze też tych, którzy wspierali Antoniusza – nie mówiąc o tych, którzy stanęli po stronie zabójców Juliusza Cezara. Mimo to przez pewien czas miasto będzie żyło pomiędzy wydarzeniem, które właśnie miało miejsce, i wydarzeniem, które miało wkrótce nadejść. Jeśli zatem bylibyśmy zwolennikami Augusta, dobra nowina o tym, co się zdarzyło, i dobra nowina o tym, co wkrótce miało nastąpić, wpłynęłaby na nasze obecne życie. Wszystko by się zmieniło. Wraz z całą rodziną szykowałibyśmy się na święto. Zaczęlibyśmy planować zupełnie nowe życie. Świat miał niebawem ulec całkowitej przemianie. Więcej – dzięki ostatniemu zwycięstwu w pewnym sensie już stał się innym miejscem. Nasze życie zmieniłoby się już teraz. Coś się stało: coś się zatem stanie. W rezultacie już teraz wszystko jest inaczej.

Historia ta doskonale ukazuje, jak dobra nowina działała w czasach Jezusa i Pawła – i jak działa do dziś. Gdy zastanowimy się, jak dzisiejsze wydarzenia wpływają na bieg dziejów, wszystko stanie się jasne.

Załóżmy teraz, że jesteśmy po przeciwnej stronie. Wyobraźmy sobie, że potajemnie wspieraliśmy zabójców Juliusza Cezara. Albo załóżmy, że chcieliśmy, by wojnę wygrał Marek Antoniusz. Przed chwilą wspomniałem, że ta wieść mogłaby oznaczać konieczność pośpiesznego wyjazdu z miasta. Była jednak i inna możliwość. Herod Wielki, potężny wódz żydowski, został ustanowiony przez władze rzymskie królem Żydów. Podobnie jak większość władców Bliskiego Wschodu wspierał on Antoniusza. Teraz znalazł się po niewłaściwej stronie. Ale Herod był śmiały i przebiegły. Udał się od razu do Oktawiana. Nie zważaj, rzekł mu, czyim byłem przyjacielem. Pomyśl o tym, jak lojalnym przyjacielem byłem. Tak samo będę wierny tobie. Oktawian, któremu nieobce były arkana *Realpolitik*, potwierdził jego prawo do żydowskiego tronu. Dla Heroda wieść

o tym, co się stało i co miało się wkrótce stać, oznaczała wyzwanie, na które odpowiedział, zdając się na łaskę tego, który miał odtąd panować. Jego strategia zadziałała. Dobra nowina tworzy nową sytuację, wymagającą od nas podejmowania nowych decyzji.

Ten przykład z dziejów starożytnego Rzymu nie jest tu oczywiście przypadkowy. Nie jest to dowolny fragment dawnych dziejów, który przypadkowo zawiera w sobie ten sam potrójny schemat – coś się zdarzyło, coś się zdarzy, a w efekcie następuje radykalna zmiana dotychczasowego stanu rzeczy. Poczynając od Oktawiana, cesarze rzymscy regularnie używali odtąd wyrażenia „dobra nowina”, odnosząc je zarówno do tego, co już osiągnęli, jak i do tego, jakie zmiany ich osiągnięcia wносиły w życie imperium. Sięgając po to sformułowanie, pierwsi chrześcijanie używali go w podobny sposób. Stało się coś, z powodu czego wszystko się zmieniło. Stanie się coś, co uzupełni początek zwycięstwa (podobnie jak powrót Oktawiusza do Rzymu, ustanawiający nowy porządek). W rezultacie chwila obecna jest nowa i inna. Ta dobra nowina zmieniła ludzkie życie. Nie mogło być inaczej.

Historia Oktawiana, Antoniusza i Heroda przypomina nam jeszcze o czymś. W chwili narodzin Jezusa August pannał nad większością znanego świata, a Herod rządził na Bliższym Wschodzie. Jezus umarł za panowania następcy Augusta, Tyberiusza, oraz jednego z synów Heroda, Heroda Antypasa. Być może niektórym trzeba o tym przypomnieć: Jezus z Nazaretu był prawdziwym człowiekiem, który żył i umarł w burzliwym okresie, w realnym momencie historycznym. Zarówno Jego posłanie, jak i posłanie o Nim, które pierwsi chrześcijanie nazywali dobrą nowiną, nie mówiło o tym, jak uciec z tego świata. Głosiło, że jeden prawdziwy Bóg przemienił go, radykalnie i na zawsze.

Powróćmy zatem do rzymskiego świata pierwszego wieku, starając się pojąć, co chrześcijańska dobra nowina oznaczała

w chwili, gdy ją tam po raz pierwszy głośzono. Odnajdźmy pewien port w północnej Grecji, w połowie pierwszego wieku po Chrystusie – część świata, któremu dobrze znana była dobra nowina o Cesarstwie Rzymskim pod panowaniem Augusta i jego następców. W porcie tym znajdziemy dziwnego, niepozornego, energicznego małego człowieka, który głosi dobrą nowinę i obserwuje, jak przemienia ona ludzkie życie. Kim był i o co mu w jego własnym przekonaniu chodziło?